ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODE d. 16 Sierpnia 1826.

Ner: 30

Utile dulci.

I.

WIADOMOSCI LITERACKIE.

(6). *Komedye Al. Hr. Fredra Tomy dwa w Wiedniu* 1826.

Wyszedł na widok publiczny, zbiór ulubionego od naszéy publiczności autora komicznego Pana Fredro. Drukowany iest w Wiedniu pięknym drukiem i papierem, obeymuie dwa tomy in 8vo. Zawiera w sobie następuiące komedye.

TOM PIERWSZY.

Pan Geldhab. Komedya w 3 aktach wierszem.

Cudzoziemczyzna. Komedya w 3 aktach wierszem.

Damy i Huzary, Komedya w 3 aktach prozą.

Zrzędność i Przekora, Komedya w 1 akcie wierszem.

TOM DRUGI.

Mąż i żona, Komedya w 3 aktach wierszem.

Nowy Donkiszot, Krotofila w 3 aktach wierszem.

List, Komedya w 1 akcie wierszem.

Pierwsza Lepsza, Komedya w 1 akcie wierszem.

Odludki i Poeta Komedya w I. akcie wierszem.

Z tych sztuk dwie tylko, *List*, i *Odludki i poeta* niebyły ieszcze wystawione na teatrze naszym. Ostatnia ta sztuczka zaleca się bardzo trafnym pomysłem. Dwóch ludzi znudzonych światem, przyieżdza do oberży, któréy oberżysta ma córkę, będącą celem miłości młodego ucznia Appolina, zostaiącego tymczasem w obowiązkach pisarza u mieyscowego burmistrza. Jeden z *Odludków*, wszystko wystawia sobie i innym w iak nayگorszém świetle. Drugi z cnotliwém sercem zniechęcony iest tylko widokiem złości i cierpień ludzkich, rozrzewnia go i rozbraia szlachetny sposób myślenia Edwina (młodego poety) iego wytrwałość i nadzieia w szczęśliwéy przyszłości; ofiaruie mu swóy maiątek, ułatwia mu zamęście z córką oberżysty i przy nich zostaie.

Umieszczamy wyiątek z téy sztuki

Scena dziewiąta

ZUZIA, EDWIN, CZESŁAW

(Edwin mówi zawsze z czuciem, często z uniesieniem).

EDWIN.

Wiadomość droga Zuziu, oboygu nam miła...
Ale nie iesteś sama...

ZUZIA.

(ciszéy, przy przeciwnéy stronie Czesława)
Jakbym sama była:
Od godziny tak siedzi, nie słyszy, nie gada,
Chcąc nawet aby słuchał, prosić go wypada.

EDWIN.

Czy głuchy?

ZUZIA.

Nie.

EDWIN.

Niemy?

ZUZIA.

Nie.

EDWIN.

Cóż?

ZUZIA.

Niewiem.

EDWIN.

Choroba?

ZUZIA.

To wiem tylko, że mi się całkiem niepodoba.
Dwóch, ieden iak i drugi, zły, groźny, ponury:
Zaiechali tu wczoray iak dwie czarne chmury,
A iużci grzmoty, hałas nieustanny w domu,
I na nas wszystko spada, co zagrozi komu.

EDWIN.

Jakto?

ZUZIA.

Znasz mego oyca, iak rozmawiać lubi,
Jak się chętnie dostatkiem swego domu chlubi,
Jak go boli i martwi, kiedy kto co zgani;
A ci iemu na przekór iak gdyby wybrani,
Jeden z nim mówić nie chce, drugi wciąż go łaie,
Albo drażni drwinkami, gdy nagan nie staie,
Tak, że się iuż móy cyciec niepcsiadı w złości,
I ciebie tém obdarza, czém nie może gości.

EDWIN.

Mnie?

ZUZIA.

A ciebie, bo twoia sprawiła sielanka,
Że kiedym ią czytała wybiegła śmietanka;
Że kiedy z sparzonemi wpadł oyciec palcami,
Byłam zaięta... i czém niestety!... wierszami.
Ztąd spadła wszystkich nieszczęść na wiersze przyczyna,
A z wierszy na nauki, z nauk na Edwina;
Słowem przyrzekł, że maiąc me szczęście na względzie,
Z naszéy czułéy miłości nic a nic nie będzie.
Moiéy prośby nie słucha, z moich łez się śmieie,
A ia widzę, że próżno mieć daléy nadzieię.

EDWIN.

Ja tak myśleć nie mogę. Ach Zuziu kochana,
Nie tak skąpo nadzieia sercom naszym dana,
Aby lada przeciwność mogła ią niweczyć.
Przykre nasze stosunki, trudno temu przeczyć;
Ale miłość prawdziwą i czystą iak nieba,
Aby zniszczyć... O, ileżto na to nie trzeba!
Węzeł dusze łączący nie tak łatwo skruszyć,
Wzdryga się ludzka władza siłą go naruszyć,
Przeznaczenie go nawet szanować się zdaie,
A każda mu sekunda świętości dodaie.
Jeźli więc czasem chmura słońce nam zasłoni,
Czekaymy, może wkrótce wietrzyk ią przegoni;
Jeźli nam przeciwności przygaszą nadzieię'
Czekaymy, może wkrótce znowu nam zatleie.

ZUZIA.

Ty wziąłeś moią duszę, ia nie mam iéy w sobie,
Myślę, gdy ciebie słucham, żyię, gdym przy tobie,
W tobie móy los obecny, moia przyszłość cała,
Ty nie tracisz nadziei, iam ią odzyskała.

EDWIN.

Oto właśnie z stolicy listy odebrałem,
Sztukę moię iuż grano... przyięto z zapałem.
Imie autora, oyca zasługi wspomniało,
Którego wiele czczono, nagrodzono mało;
Kilka iuż osób ceniąc móy talent łaskawie,
Obiecało wyrobić, bym miał chleb przy sławie:
Urząd przy bibliotece nieznaczący wiele,
Ale który do wyższych drogę mi uściele.
Weź listy, pokaż oycu, pokaż i gazety,
Wyrocznią teraz iednę biednego poety;
Trudno, by dla tych wieści zmienił swoie zdanie,
Ale w rozłączeniu nas, mniéy skorym się stanie.

ZUZIA.

O, ręczę, że iak tylko o wszystkiém się dowie,
Przeciw naszéy miłości i słowa nie powie:
Jesteś sławnym autorem, iesteś na urzędzie,
Czegoż chce ieszcze... biegnę.. wszystko dobrze będzie.

Scena dziesiąta.

EDWIN, CZESŁAW

(iak wprzódy).

EDWIN.

Jestem więc „na urzędzie... i sławnym autorem.“
Szkoda tylko, że światu nie mogę bydź wzorem.
Zatém urząd i sława w nadziei zostanie,
Lubo droższe nad świata, iest kochanki zdanie.

Scena iedenasta.

EDWIN, ASTOLF; CZESŁAW

(iak wprzódy).

ASTOLF.

(z ironią)

Pewnie Pan Edwin?

(Czesław słucha rozmowy)

EDWIN.

Tak iest.

ASTOLF.

Wiem z ust gospodarza,
Jakie mu iego talent przeciwności zdarza.
Mówił, że kochasz Zuzię...

EDWIN.

Mówił, ach móy Panie,
Ale iak kocham, tego mówić nie był w stanie.
Pierwszym wzbudził iéy czucie, nową duszę stworzył,
Nie, mylę się, iam tylko iéy duszę otworzył.
W zawiązku były nieba naypięknieysze dary,
Poięcie, cnota, godność, i miłość bez miary.
Nie mdły rzut oka w oku wyśledzał nagrody,
Nimeśmy się kochali, znaliśmy się wprzódy;
Przyiaźń zbliżała zwolna nasz zakres daleki,
Nim dusze w iednę istność spłynęły na wieki.

ASTOLF.

Prawdziwie, wieszczym duchem obraz utworzony;
Ale pozwól niech w niego spoyrzę z drugiéy strony:
Jesteś poetą .. a ztąd oczywiste zyski.
Dla poety, to wiemy, każdy stopień niski,
Przed nim i ścieszka życia w przestrzeń się rozdyma,
Końca na szczytach świata, ani granic nie ma;
Żeniąc się zaś tak młodo z córką oberżysty,
Zniknie w dymie kuchennym Feba promień czysty.
Dla czegoż twoiéy sławie raz zadaiesz zgubny?
Stracisz wartość u siebie, stracisz wieniec chlubny,
Co może iakiś, kiedyś gazeciarz ci poda,
I tych krwawych poświęceń iakaż iest nagroda?

EDWIN.

Jéy miłość, moie szczęście, to istotne zyski,
I tych pewnie nie zniszczą satyry pociski.

ASTOLF.

Miłość! miłość kobiéty ma wszystko nagrodzić!
Miłoby to nam było tym snem się uwodzić,
Gdyby nie przebudzenie, za bliskie niestety!
Wierzysz biedny kobietom, nie znasz co kobiéty!
Kocha cię, mówisz, kocha? przysięgać ci będzie,
Życie swoię narazi w szalonym obłędzie,
Puszcza, byleby z tobą, powabem ią znęci,
Spokóy... imię... maiątek... wszystko ci poświęci,
Wtedy tylu dowodom raz zaufasz przecię,
Uwierzysz, że nad ciebie, nic iuż nie ma w świecie,
Pomyślisz, że i cnotą chcąc się ieszcze szczycić,
Musi, iak powóy drzewa, ciebie się uchwycić;
Ale nie! Sama nie wie, mniéy czuła niż płocha,
Czy iutro kochać będzie tego co dziś kocha;
Ginie, kona dla ciebie... i nie zna po chwili.
Wtenczas niech się twóy umysł wstrzymać ią nie sili;
Twoie prawa są niczém, twóy gniew nic nie znaczy;
Z twych się wyrzutów śmieie, cieszy się z rozpaczy.
O! ten, co swoie szczęście połączył z kobiétą,
Chwycił gałąź bluszczową nad przepaścią skrytą:
Urywa ią i pada, ginie wśród kamieni,
A na górze bluszcz bluszczem, znowu się zieleni.

EDWIN.

Podług złéy małéy cząstki, całego nie mierzę,
I będę czcił płeć piękną, póki w cnoty wierzę:
Pierwszy móy uśmiech, usta do kobiety wzruszył,
Pierwszą łzę moię, oddech kobiéty osuszył,
Pierwsze słowo, iéy mowa kształciła pieszczona,
Do kobietym naypierwéy wyciągnął ramiona,
I kiedy w mgle dzieciństwa matkę poznawałem,
Nie wiedząc, co kochanie, kobiétę kochałem.
A ieżli późniéy oyca surowe nauki
Uczyły iak żyć trzeba, i cierpienia sztuki,
Jeźli im winien iestem miłość, stałość w cnocie,
Niemniéy możem iest winien i matki pieszczocie:
Dobroć, miłość, cierpliwość, nayświętsze zasady,
Wpaiała w młode serce własnemi przykłady,
I poznałem gdym przeyrzał lat młodych ciemnoty,
Że życie dobréy matki pierwszą szkołą cnoty.
Upodobanie stałe téy saméy zagrody,
Gdzie, iakby sen pieszczący przesnuł się wiek młody,
Powab, co z blasku świata i sławy zapału,
W cichy obwód rodziny przyciąga pomału,
Władzę, co lekkiém tknięciem duszę naszę budzi,
Drażni, aby nagradzać, by upewnić, ludzi,
I ta pewność, ta pewność, szczęścia czyste zdroie!
Żem zyskał drugie serce, że iest całkiem moie,
Ta pewność, że w dwóch sercach iedno tylko bicie,
Komu winni iesteśmy, ieźli nie kobiécie?

ASTOLF.

Wieszczu, teraz postrzegam, iuż iesteś zgubiony,
Nie ma dla cię ratunku... szukay sobie żony.
Twóy upór iakby siedział we krwi, a nie w duszy,
Łatwiéy go iaki plaster, niźli dowód wzruszy.
Ale gdy teraz na bok broń satyry złożę,
Powiedź, u nas twóy talent co obiecać może?
Każdy co pisze, pisze dla zysku lub chwały,
Zysku, nie znaydziesz wcale albo bardzo mały;
I choćbyś był Homerem, gdy pieniędzy nie masz,
Twóy rękopism w szufladzie do śmierci zatrzymasz;
Albo nareszcie Drukarz, gdy poprosisz czule,
Z długim myłek regestrem wyda na bibule.
Ale cóż? Nic i z tego... nikt się i nie spyta,
Bo każdy dziś chce pisać a mało kto czyta.
Sława więc powiesz. Dla nas iuż minęła pora:
Europa teraz cała oyczyzną autora.
Niemiec, Włoch i Francyi krzyżuią się dzieła;
Nasze? iakże to ciasna granica obięła!
Dwa albo trzy teatra i wózek księgarza,
To teraz pole sławy polskiego pisarza;
A te biedne teatra, gdzie na iednéy scenie
Dzisiay klaszczą Barbarze a iutro Syrenie,

I szczęście ieszcze, ieżli nie te same usta
Głoszą śpiew Terefercia i żale Augusta.
Jednak, ieżli wystąpisz uczniem Melpomeny,
I na pięć długich aktów rozwałkuiesz treny,
Każdy widz iuż przychodząc smutku się spodziewa,
I ieżli łez nie roni, to przynaymniéy ziewa.
Lecz wesołéy Talii gdy podniesiesz maskę,
Tylu sprzecznych rozumów iakże zyskać łaskę?
Ten prawdę, tamten dowcip, ten koziołki lubi,
Ten znowu z cyrklem tylko, w rozmiarach się gubi;
Tamten scenie zazdrości iéy własnéy przestrzeni,
Temu ciasna i duszna, gdy się w świat nie zmieni;
Ci zaś którym Geoffroy pozawracał głowy,
Którym gazety płacą ich wyrok surowy,
Co uczą pisać drugich nim nauczą siebie,
Białe dotąd swe pióra zaczernią dla ciebie,
I gdy ich tylko głosy przerwą czasem ciszę,
Musisz się w końcu spytać: Dla kogo ia piszę?

EDWIN.

Niech nie kazi świętego nazwiska poety,
Kto trwożném okiem szuka zamierzonéy mety:
Nie zabrzmi lutnia wdzięcznie; próżno w nią uderza,
Kto liczy własne zyski, korzyści przemierza.
A ieźli nucić będzie za Fortuny kołem,
Jeźli swóy byt powlecze korném biiąc czołem,
Nie znaydzie różczki lauru na spodlone skronie,
Nie przeydzie grobu sławą i umrze przy zgonie.

(z wzrastaiącym zapałem)

W wyższą, iaśnieyszą przestrzeń wieszcz prawy poziera,
Jemu źródło światłości, niebo się otwiera;
Ztamtąd promień ściągnięty w luby dźwięk rozradza,
I na świat błędnych marzeń nowy świat sprowadza.
Niech chwyci złoty bardon, wzniesie święte pienie,
Leie w duszę, iak strumień własne uniesienie:
Za nim błagalne chóry brzmią w świątyniach Boga,
Nadzieia poi prawych a występnych trwoga;
Za nim powtórzą wnuki swych pradziadów dzieie,
A w nayzimnieyszych sercach chęć sławy zatleie;
Miłość, co iednym wieńcem obięła świat cały,
Przeymuie łono wieszcza i wiedzie do chwały;
Miłość przez iego usta sama siebie głosi,
I do cnoty i zgody każde czucie wznosi.
A iesli mu nad grobem wawrzyn się zagęści,
Jeżeli się przyłożył choć w naymnieyszéy części
Do sławy swego kraiu, do dobra współbraci,
To nagroda poety, téy nigdy nie straci!

CZESŁAW.

O, zachowuy te myśli: są duszy ozdobą,
Ich urok sięga w koło, porywa za sobą...
Pomogę ci do szczęścia, spełnię twą nadzieię:
I przy ogniu serc waszych i moie zagrzeię.

---

7) *Edward przez autorkę Uryki tłumaczenie z francuzkiego. Tom I Warszawa* 1826, *w Drukarni przy ulicy Krakowskie Przedmieście N.* 385 *Tom I — Wstępu str. XX. Textu* 108 *Tom II. str.* 120 *w* 12. Pisownia Felińskiego.

H.

Biograficzne opisanie (*) *przez Adama Naruszewicza później Biskupa Łuckiego, sporządzone dla Stanisława Augusta do portretów tych osób, które Król Jmć zwykł był spraszać do siebie na czwartkowe obiady i uczone posiedzenia. Zbiór tych portretów malowany przez P. Marteau malarza, znaydował się w Zamku Warszawskim w izbie poprzedzaiącéy pokóy Królów marmurowy.*

MNISZECH.

(*To opisanie poprawione iest w oryginale własną ręką królewską.*)

Michał z wielkich Kończyc Mniszech herbu Sempior, syn drugi Jana Podkomorzego Litewskiego z Katarzyny Zamoyskiéy Woiewodzanki Smoleńskiéy herbu Jelita, urodził się r. 1748. W pierwszéy młodości brał w domu wychowanie, a gdy oyciec iego wyznaczony był Posłem do Osmana III. iechał z nim do Carogrodu sposobiąc wiek dziecinny do dalszych usług Rzeczypospolitéy. Posłany potém na nauki wyższe do Szwaycaryi lat kilka trawił pod dozorem uczonego Bertranda Szwaycara. Z tymże Bertrandem zwiedził pożytecznie Szwaycaryą, Włochy, Francyą, Niemcy i Anglią, doskonaląc umysł pochopny z przyrodzenia do przyięcia cnoty, mądrości i nauk rozmaitych. W téy podróży, Mniszech przypatruiąc się z uwagą rządowi, mocy obyczaiów i dostatkom obcych narodów, napisał polityczny dyaryusz który ma w rękopiśmie.

Za powrotem do oyczyzny, złączywszy się małżeństwem z Pelagią Potocką, Woiewodzanką Kiiowską, gdy w domowém życiu spokoyne czasy pędzi, śmierć skwapliwa wdowcem go w młodości uczyniła, i syna wkrótce wydarła. Wyiechał Mniszech do Warszawy gdzie znalazł u Monarchy osobliwsze względy, a u obywate-

---

(*) Ze zbioru rękopismów Biblioteki Wilanowskiéy.

lów kochaiących szczerość, skromność, ludzkość naukę i prace, zjednał sobie miłość i poszanowanie. Nie próżne w stolicy polskiéy prowadząc życie, co mu zbywało czasu od spraw domowych, czytaniu xiąg, usługom przyiacielskim i pisaniu poświęcał. Napisał pożyteczny sposób iakim Muzeum czyli zbiór rzeczy do fizyki i historyi naturalnéy należnych może bydź od ludzi te nauki kochaiących porządnie ułożony. Podał do druku napisaną od siebie historyą Kazimierza Wielkiego i Dyssertacyą o guście w pisaniu i czytaniu, także sposób iakim w szkołach i akademiach ma bydź prowadzona w różnych umieiętnościach młódź narodowa.

Zdolność Mniszcha do oświecenia kraiu naukami, a do porządnego onych utrzymywania była powodem Królowi, że go na Seymie przed sześcią laty Kommissarzem w Kommissyi edukacyinéy naznaczył. Rządzi Mniszech pilnie i mądrze Departamentem Szkół Podolskich i Wołyńskich. Pisma francuzkie tyczące się Kommissyi edukacyinéy które się często po dziennikach czyli Journałach zagranicznych widzieć daią, są dziełem ręki iego i pióra w obcych ięzykach biegłego. Uznał naród wysokie Mniszcha przymioty do układania interessami politycznemi w domu i za granicą; z tego powodu Król Stanisław August pomieścił go nayprzód w Kommissyi Skarbowéy Koronnéy, potém uczynił Sekretarzem Wielkim Litewskim (po postąpieniu na Kasztelanią Trocką Andrzeia Ogińskiego) ozdobił orderem Orła białego, ozdobiwszy go pierwéy orderem S. Stanisława: a gdy Jacek Ogrodzki Sekretarz W. Koronny i Szef Kancellaryi Królewskiéy, życie skończył, tenże Król nad kancellaryą go swoią przełożył i w zamku pomieszkanie wyznaczył. Liczy Mniszech lat wieku swego trzydzieści dwa. Pisano 1780 30 gbra.

GAWROŃSKI.

X. Andrzey Gawroński herbu Rawicz, urodził się roku 1740 dnia 30 Listopada we wsi Lubience w Woiewództwie Sandomirskiém w Powiecie Wiślickim leżącéy, z oyca Jana matki Elżbiety z Chrzanowskich: prywatną w domu wziąwszy nayprzód edukacyą, oddany potém do szkół publicznych Sandomirskich pięć lat tam zabawił. Trudniący mu przez cały rok oyciec wstępu do Jezuitów, zezwolił nakoniec i odesłał go do nowicyatu krakowskiego w r. 1756 dwa tam lata między nowicyuszami, a trzeci na retoryce przepędził. w Kaliszu mieszkaiąc odprawił filozofią; a w Poznaniu oduczywszy przez ieden rok grammatyki, dwa lata potém uczył się matematyki. Kosztem braci swoich wysłany z pozwoleniem starszych za granicę w r. 1765 bawił w Wiedniu lat trzy w *Observatorium* Cesarskim pod sławnym Astronomem X. Maxymilianem Hell, pilnował tam astronomii prywatnie, i zaczął razem uczyć się Teologii w szkołach publicznych. Obserwacye iego w Wiedniu czynione, znayduią się drukowane w efemerydach astronomicznych X. Hella do których kalkulacyi po wielkiéy części przykładał się X. Gawroński. Po przepędzonych trzech latach w Wiedniu wyiechał do Rzymu na dokończenie teologii, nie opuszczaiąc iednak doskonalenia się w matematyce. W czasie półtoraroczncgo tam mieszkania, pokazała się w r. 1769 kometa, którą uproszony od Professora naówczas matematyki X. Asclepiego obserwował *in Collegio Romano*, poświęciwszy się w Rzymie tegoż roku powrócił do kraiu swego w roku 1770 i zaraz uczył w Poznaniu u Jezuitów matematyki, i miał sobie zdaną dyrekcyą *Observatorii*, które że wcale niezdatnym znalazł do obserwacyi; znacznie go powiększył kosztem tak funduszowym, iako też i od przyiaciół Jezuitów wyproszonym, a po części lubo nie wielkim i swoim własnym, przy dostarczeniu materyału przez Rektora mieyscowego; długo się ta fabryka ciągnęła dla szczupłego na nię dochodu, a dopiero r. 1773 zakończona; a przez ten czas X. Gawroński przymuszony był czynić swoie obserwacye z izby na to wybranéy kollegi swego X. Rogalińskiego ile sposobność mieysca pozwoliła. Zniesienie Zakonu Jezuickiego w r. 1773. kazało mu porzucić i urząd i stan ulubiony: miał wprawdzie przyrzeczone sobie

wystawienie *Obserwatoryi* w ossolińskim zamku od Józefa Ossolińskiego Woiewody Podlaskiego; ale to skutku potém nie wzięło. Strawiwszy blisko cztery lata częścią w domu tego Woiewody, częścią u braci swoich; wzięty w r. 1777 na urząd Lektora od J. K. Mości, i policzony w Towarzystwo do Xiąg elementarnych, przyiął na siebie tłómaczenie z francuzkiego na polskie xiążek matematycznych dla szkół narodowych i iednę z nich o arytmetyce, dwie o geometryi iuž podał do druku. W r. 1778 zapisał mu koadjutoryą Kanonii Krakowskiéy, X. Kacper Paszyc krewny iego lubo daleki, a Xiąże Jmći Poniatowski Biskup Płocki, Koadjutor Krakowski, konsens u Biskupa aktualnego wyrobił. W r, 1781 odebrał z łaskawych rąk J. K. Mości prezentę na zawakowane Probostwo Sochaczewskie.

SZEMBEK.

Krzysztof Hilary Szembek, urodził się r. 1723 w Biały (dobrach nazwanych Czarnkowszczyzna) posessyi natenczas swoich rodziców w Woiewództwie Poznańskiém, Powiecie Wałeckim leżących, z oyca Antoniego Szembeka Kasztelana Kaliskiego (niegdyś Alexandra Kasztelana Wiślickiego syna) i z matki Franciszki, Antoniego Iwańskiego Kasztelana Brzeskiego Kujawskiego z Heleny Gębickiéy córki. Na początkowe nauki posłany był do szkół Jezuickich, do Walcz miasteczka rodowego na pograniczu Brandeburgskiém, ztamtąd potém do Poznania; dokończył nauk pierwszych aż do Retoryki w szkołach Gdańskich na Schotlandzie. Od początkowéy prawie młodości swoiéy nosząc stróy duchowny, zabrał powoli wokacyą do stanu który tenże oznaczał: otrzymawszy zezwolenie rodziców był osadzony w Seminaryum XX. Missyonarzów u S. Krzyża w Warszawie, gdzie przez trzy lata ćwiczył się w wyższych naukach tak filozofii i teologii, iako i innych stanowi obranemu przyzwoitych. W tymże czasie otrzymał Kanonią Krakowską przez rezygnacyą od Stryia swego Józefa Szembeka, Chełmskiego a potém Płockiego Biskupa. Wyszedłszy z Seminaryum bawił przez rok u Krzysztofa Szembeka Prymasa Dziada swego. Wysłany potém do Rzymu, gdzie *in Academia Nobilium Ecclesiasticorum* (naprzeciw Minerwy) bawił przez lat dwa, biorąc z prywatnych lekcyi więcéy wiadomości w naukach do upodobania swoiego. Wyszedłszy ztamtąd dla wolnieyszego poznania Rzymu, iako też zwiedzenia niektórych miast celnieyszych Włoskich, po trzech latach całéy swoiéy podróży zagraniczněy powrócił do Polski. Za rekomendacyą Kapituły Gnieźnieńskiéy, Prymas wspomniony konferował mu Kanonią wakuiącą téy Metropolii. W r. 1749 obrany Deputatem z Kapituły Krakowskiéy na Trybunał Koronny (który dla emulacyi možnych osób i dla processów zarzucanych obranym koła rycerskiego Deputatom, nie doszedł) wysłany został od Prezydenta *et a Collegio* Duchownych Deputatów przysięgłych przy Ziemstwie Sieradzkim do Króla Augusta III. do Saxonii, z doniesieniem tak smutnego przypadku i oświadczeniem dopełnionego na reasumpcyi *a Collegio suo* prawa. W r. potém 1754 został drugi raz Deputatem z téyże Kapituły za prezydencyi Dobińskiego Suffragana Gnieźnieńskiego pod laską Sapiehy Woiewody Smoleńskiego. Roku 1759 otrzymał Archidiakonią Kollegiaty Warszawskiéy, późniéy zaś Koadjutoryą Probostwa Płockiego, Xięstwa Sieluńskiego. Roku 1765 obrany Prezydentem, pierwszy Trybunał Prowincyi Wielkopolskiéy na początku panowania Stanisława Augusta otwierał. Po skończonéy téy funkcyi rezygnował Kantoryą Gnieźnieńską w ręce Łubieńskiego Prymasa. Biskup Chełmiński Baier, przez zadawnioną z nim przyiaźń nakłonił go, lubo wzbraniaiącego się przez dwa lata do przyięcia Koadjutoryi tego Biskupstwa, którą potwierdził łaskawie N. Pan konsensem swoim r. 1767: z téyže dobroczynnéy ręki w r. 1770 na publicznym szafunku ozdobiony został orderem S. Stanisława; gdy zaś nieszczęśliwy los kraiu tego odłączył z Pruskiemi Woiewództwy Dyecezyą Chełmińską od Polski, nie chcąc w czasie dzielić podległości swoiéy, rezygnował też Koadjutoryą Chełmińską r. 1773, przekładaiąc sobie

nad okazałość tytułu spokoyne życie w własnéy oyczyźnie: ofiarę tę nagrodził mu i obranie iego uszczęśliwił dobroczynny Monarcha danym konsensem na Koadjutoryą Płockiego Biskupstwa, na którą został przybrany przez łaskę Xięcia Jmci Michała Poniatowskiego Biskupa Płockiego r. 1776.

Co się tycze prac iego pióra znacznieyszych następuiące liczę. W czasie bezkrólewia po Auguście III. z zlecenia Xięcia Łubieńskiego Prymasa, pisał instrukcyą w summach (tak zwanych) Neapolitańskich z dokumentów *ex archivo Regni* sobie kommunikowanych, dla Łubieńskiego Dziekana Gnieźnieńskiego w poselstwie do Dworu Neapolitańskiego wysłanego, celem osobnego traktowania o tę pretensyą po Królowéy Zygmunta I. małżonce. W r. potém 1776, gdy Rzeczpospolita uznała potrzebę zebrania praw kraiowych *in codicem* i dzieła téy kollekcyi zdała przez konstytucyą na Jędrzeia Ordynata Zamoyskiego byłego Kanclerza Koronnego, tenże JW. Zamoyski przyzwał go sobie wraz z JW. Chreptowiczem Podkanclerzym W. X. Litt. do pomocy względem rozważenia i sądzenia o robocie tych którym kompilacyą tę częściami do spisania rozdał: ułożył nayprzód temuż JW. Ordynatowi podług myśli swoiéy prospekt ogólny i rozważny takowego zbioru, i porobił do niego *schemmata* zawieraiące gradacye praw; potém teoryą i początki praw rozmaitych szczególnieyszych z proiektami do nowych potrzebnych napisał; czynił poprawy tych które przychodziły do czytania od Redaktorów z tłómaczeniem się wszędzie z potrzeby poprawy; nakoniec glossę obszerną na zbiór praw iuż wydrukowany, napisał i temuż JW. Ordynatowi oddał.

Xiąże Biskup Warmiński Krasicki ułożywszy na formę Morerego Dykcyonarz Polski alfabetyczny, powszechnych wiadomości, obligował go przez dawną przyiaźń, ażeby uczynił korrektę rozsądną dzieła tego pożytecznego, i żeby powpisywał artykuły, które tamże podał tylko zatytułowane: podiął się téy pracy i na kilkaset artykułów częścią poprawił w błędach, częścią zreformował i powiększył, a naywięcéy nowych tamże wpisał. Za otworzeniem przez przywiléy J. K. Mości kompanii olkuskiéy, i za rozpoczęciem usilnieyszych robot mineralnych w górach tamecznych, także na innych mieyscach, a w szczególności pod Buskiem i Krzestawicami (gdy konjektury okazałe podobieństwa i opinie rozsądnych ludzi podały nadzieie sercu dobrego Króla, że ten dar ziemi okaże mu sposobność na ubogacenie nayistotnieyszą potrzebą narodu) otwieraiąc hoynie na ten koniec skarb swóy N. Pan wyznaczył go do liczby innych od siebie nominowanych dla odbierania rapportów przychodzących od wszelkich takowych kopalni, i do dawania o nich rezolucyi, pod appellacyą J. K. Mości. Nakoniec wdzięczny i wierny z przywiązaniem Królowi swemu, daleki od chciwości i ambicyi, ochotny do pracy, uspokoione życie prowadzi.

Pobyt K... w domu Woltera.

(*Z iego Pamiętników.*)

Ciąg dalszy.

Aby przekonać *Woltera*, że dłuższe wiersze od Alexandryiskich, mocy ani blasku myśli nie uymuią, rzekłem, że należy się zgodzić na znaczenie myśli. Zamiast odpowiedzi rzekł:

— „Którego poetę włoskiego WPan naybardziéy lubisz?

— „*Ariosta*. Nie mogę iednak powiedzieć, iżbym w nim naywiększe miał upodobanie; iest dla mnie iedyny, a iednak znam ich wszystkich. Będzie temu lat piętnaście, gdym czytał WPana krytykę *Ariosta*, pomyślałem natychmiast, że cofnąłbyś ią, gdybyś dzieła iego był czytał.

— „Bardzo dziękuię Panu za iego mniemanie iż *Ariosta* nie czytałem. Czytałem go, ale byłem ieszcze młody, i w ięzyku waszym niezupełnie biegły. Oprócz tego uprzedzony byłem przez włoskich wielbicieli *Tassa*. Takim sposobem, publicznie wydałem na *Ariosta* wyrok, który uważałem za własny. Niebył on moim, i teraz uwielbiam tego poetę.

— Oddycham znown. Należy więc po-

tępić xiążkę, w którey WPan *Ariosta* śmiesznością okryłeś.

— Wszystkie moie xiążki iuż potępiono. Ale WPanu dowiodę żem wyrok móy odwołał.

W tey chwili wprawił mnie *Wolter* w zadziwienie. Niezmyliwszy ani iednego wiersza, niewymówiwszy ani iednego wyrazu wbrew prozodyi, deklamował mi obadwa długie mieysca, trzydziestéy czwartéy i trzydziestéy piątéy pieśni *Orlanda*, w którey boski poeta rozmawiać każe *Astolfowi* z Apostołem S. *Janem*. Piękności poety wskazywał zarazem przez uwagi godne tego wielkiego człowieka. Słuchałem zatrzymuiąc oddech i nadaremnie czatowałem na iakie mylne zdanie. Obróciwszy się do obecnych, oświadczyłem, że podziwienie moie iest bez granic i że całe Włochy wiedzieć o tém będą.— Cała Europa, przerwał mi, wiedzieć będzie odemnie samego o upokarzaiącém oświadczeniu, przez które przywrócę sławę, iaka się przynależy iednemu z iéy naywiększych ieniuszów. — Nie mógł prawie dobrać wyrazów dla oddania swoich pochwał, a nazaiutrz udzielił mi tłómaczenie iednego mieysca z *Ariosta*

Nikt wprawdzie z obecnych nie umiał po włosku, a iednakże wczorayszа deklamacya *Woltera* zjednała mu powszechne okłaski. Gdy się iuż uspokoiło, zapytała mnie iego synowica Pani *Denis*, czy podług mnie to mieysce, które iey wuy deklamował, iest naypięknieysze.

— Iest iednem z naypięknieyszych ale nie iest naypięknieyszém odpowiedziełem.

— Więc wydano iuż wyrok względem naypięknieyszego? zapytała znowu.

— Musiano bez wątpienia to uczynić, inaczéy bowiem nieuwielbianoby tego wielkiego poetę.

Rozległ się śmiech powszechny i wszyscy nie wyiąwszy *Woltera*, oświadczyli się za stroną Pani *Denis*. Ja tylko zachowałem naysurowszą powagę. *Wolter* tém dotknięty, rzekł, wiem dla czego się WPan nie śmieiesz. Mniemasz, że mieysce dla którego *Ariosta* boskim zowią musi bydź nadludzkie.

— Bez wątpienia!

— Któreż to mieysce iest takie?

— Trzydzieści sześć zwrotek w dwudziestéy trzeciéy pieśni. Opisuie w niém szaleństwo *Rolanda* tak prawdziwie iżby ie łatwo za samą naturę wziąść można. Od początku świata niewiadomo było nikomu, iakim sposobem szaleństwo nas ogarnia. Sam Ariost umiał ie nam opisać. Ani wątpię, że i WPana dreszcz musiał przeniknąć, gdyś to mieysce czytał. Nie podobna wzruszenia uniknąć.

— Przypominam ie sobie. Wyraził w nich całą trwogę miłości. Niemal niecierpliwie pragnę odczytać ie.

— Może WPan uczynisz nam tę grzeczność, odezwała się P. *Denis* i zechcesz ie przytoczyć, potém obróciła się do swego wuia, iak gdyby iego wolę chciała wybadać.

— Dla czegóż niemiałbym tego uczynić, ieśli mnie Pani słuchać zechcesz?

— Jakto więc WPan zadałeś sobie tyle pracy iż się ich na pamięć nauczyłeś?

— Od piętnastego roku, czytuię co rok *Ariosta* trzy razy. Tak więc bez moiéy usilności i że tak powiem, prawie bez woli moiéy utkwił mi w pamięci. Nie pamiętam tylko historycznych ustępów. Utrudzaią one umysł i nie zagrzewaią serca. Samego *Horacego* umiem na pamięć bez żadnego wyiątku. Ale i w iego listach niektóre wiersze brzmią prozaicznie.

— Na *Horacego* pozwalam, ale ieśliś WPan *Ariosta* na pamięć się nauczył, dokazałeś nie małéy rzeczy. Miałeś do czynienia z 46 długiemi pieśniami.

— Powiédz WPan raczéy z 51.

Wolter zamilkł, a P. *Denis* odezwała się natychmiast: Niechże czemprędzéy usłyszemy te 36 okropnych zwrotek które poecie przydomek boskiego zjednały.

— Zacząłem ie deklamować, unikaiąc zwyczaynego u Włochów sposobu deklamacyi. *Ariost* niepotrzebuie mocy deklamatora.

(*ciąg dalszy nastąpi*)